Starszy kontroler departamentu JP — purpur

Od autora: Dość specyficzna inspiracja stworzyła ten tekst... Tak więc tekst jest specyficzny :)

W szpiczastych górach Absolutum występował specyficzny gatunek mnicha. Głowę miał łysą, jak zresztą, każdy inny. Nosił czerwoną tunikę, jak większość z pozostałych. Ale... To właśnie ten rodzaj mnicha, pewnego dnia, określił wszystkie wymagane cechy dla nadrzędnych i podrzędnych elementów. Tu wskazał punkt pierwszy, a tam ostatni. Wszystko musiało się zmieścić pomiędzy.

Zapanowała ogólna wesołość.
Mnisi z Absolutum stali się ogólnie szanowani.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie fakt, że się pomylili.

Wszystko, co trwa w „teraz", miało swój początek w „kiedyś". Stan rzeczy nieustannie się jednak zmienia, ewoluuje, a następnie wpada ze świstem w średniowieczne zaślepienie. Cykl ten toczy się niczym koło po solidnie upstrzonej kamieniami polnej drodze. Są jednak elementy, które w większym, bądź odrobinkę mniejszym stopniu są stałe, one trwają, wyznaczając granice dla panoszącej się rzeczywistości.

W naturze człowieka leży układanie tych elementów, zaganianie ich w wyznaczone przez niego zagrody i usilne pilnowanie, aby żadna, nawet najbardziej rozbrykana cząstka, nie wydostała się z niej. Czasami jednak, mimo licznych straży, okazuje się, że jedna z nich stoi przed płotem, zamiast za…

Nikt dokładnie nie znał momentu wystąpienia tego wydarzenia, nikt nie był w stanie określić dokładnej daty. Niemniej jednak, miało ono miejsce, a był to bodajże wtorek.

No skoro zaczęliśmy od końca, to wypadałoby przejść do początku

Osiem cienkich jak włos nóżek wydeptywało swoją codzienną ścieżkę na drewnianej podłodze. Zgodnie ze swoim zwyczajem, do kuchni najpierw zajrzała głowa. Niewielki wzrost był atutem, a nie przeszkodą, gdyż pozwolił na błyskawiczną ocenę zasobności podłogi. Pomijając przymus oglądania zielonych kafli, których po prostu nie cierpiał, to wyprawa okazała się sukcesem; w prawym rogu, tuż za bzyczącą lodówką, znalazł kawałek chleba. Usiadł sobie pod ścianą i dokładnie obejrzawszy znalezisko, wybrał fragmenty, które wyglądały szczególnie smakowicie. Zupełnie nie musiał się krępować, gdyż mimo iż był kompletnie głuchy, to właściciel tego mieszkania wydawał z siebie tak intensywne odgłosy spania, że wyczuwał jego stan wszystkimi odnóżami. Pyszczek wgryzł się w chrupiącą, lecz trochę spleśniałą skórkę.

No44 spał. Koronkowe firany unosiły się przy każdym nabraniu powietrza i opadały z lekkim falowaniem przy jego wypuszczaniu. Ten senny taniec obserwowały gładkolice szafki oraz pstrokate poduszki, które będąc miłością właściciela, zajmowały niemalże każdą wolną przestrzeń. Chrapanie ustało. Całe mieszkanie przygotowało się do przywitania swojego pana. Kapcie ochoczo leżały przy łóżku, a puchaty dywan rozprostowywał swoje pokręcone włosia. Czekali…

Przeciągłe ziewnięcie i orzeźwiające chrupnięcie w kościach – No44 przywitał kolejny dzień swojego życia. Nieprzytomny wzrok starał się przypomnieć sobie zmyślone historie, których jeszcze kilka minut temu był bohaterem. Na próżno, wszystkie zdążyły już uciec do swoich dziennych jamek. Wstał i wciskając stopy w kapcie, pomaszerował do łazienki. Krągłe, ale stworzone ze smakiem kształty kąpielowej armatury ucieszyły oko. Z wewnętrznym uśmiechem pomachał do idealnie ułożonych kosmetyków na półeczce obok lustra. Szpetnie zaś zaklął na widok swojej facjaty w jego odbiciu. Szkaradność jego rysów była powodem żartów większości podwładnych, mimo to był wielce ceniony za swoją fachowość. Tak więc, ludzie rozmawiając z nim patrzyli głównie w podłogę lub sufit, ale słuchali i sumiennie wykonywali polecenia.

Po porannej toalecie skierował swoje kroki do kuchni. Finezyjnie wykończony ekspres do kawy rozpoczął mielenie ziaren. Po chwili, do kuchennej melodii dołączyło ciche tykanie tostera. No44 stał wsparty dłońmi o blat. Odruchowo sięgnął do ekranu swojego powiadamiacza i zmobilizował go do odświeżenia listy zgłoszeń. Pojawiło się tylko jedno; przymrużone oczy wyszukały nazwę ulicy i oznaczenie zgłaszającego. Kliknął „zapamiętaj" i ruszył do niecierpliwiącego się kubka.

- O, bratku! – krzyknął No44, budząc śpiącą postać; zawsze po posiłku, chcą nie chcąc, zapadał w sen, co niejednokrotnie ściągało na niego gniew właściciela apartamentu. Był jednak szybki, gdy odnóża pracowały z pełną mocą. Uniknął więc śmierci, bo kapeć będący jego odwiecznym wrogiem, wylądował w miejscu, gdzie majaczyło już tylko jego wspomnienie. Dwa kolejne ślizgi wyprowadziły go poza obszar rażenia.

- No, co za bezczelny karaluch! Drzemkę sobie zrobił, no! - mamrotał No44, człapiąc w stronę leżącego kapcia. - O! I do tego nakruszył…

A dłoni krawędzie dotykały jej lichych kształtów, nadając istotność, nadając sens….

Niewidzialna dłoń płynęła po całej krainie. Była bezgranicznie rozległa, mogła dotknąć wszystkiego co namacalne, wszystkiego co ulotne. Długie palce muskały niewyrobione jeszcze ciała. Przebiegały po dopiero kiełkujących kształtach i nie raz łaskotały - ledwo co wysunięte ponad nic główki. Czasami jednak w jej działaniach pojawiała się nieuwaga, choć według pism zatroskanych czasoprzeszłych, wersja powinna brzmieć inaczej. Księgi te jednak spalono, bo wprowadzały zupełnie niepotrzebny zamęt, do i tak pokiereszowanych przez wydarzenia czasów.

Niemniej jednak, co poniektórzy pamiętali… A może po prostu wiedzieli, tego akurat nie udało się udowodnić. Twierdzili, że forma istnienia, niedająca się okiełznać żadną matrycą, nie jest wynikiem lekkomyślności, przypadku. W pewnym sensie, było to celowe działanie, ukierunkowane na…

No właśnie, na co?

Tego ani pisma, ani tym bardziej spadkobiercy tychże myśli, nie potrafili wskazać. Rysowanie diagramów, liczne dysputy nielicznych mądrych prowadziły do zupełnie rozbieżnych konkluzji. Dłoń jednak nic sobie z tego nie robiła, a to co robiła, robiła naturalnie – ot, tak. Każdy dzień dostarczał kolejnych kreacji, zupełnie nowych tworów, ku utrapieniu obserwatorów.

Nic do oglądania, rozejść się, do szkoły maluchy!

Zatrzymał auto przy krawężniku, blokując prawy pas ruchu. Uprawniał go do tego niebieski sygnał, który pulsował na dachu. Wygramolił się z samochodu i podszedł do ekipy interwencyjnej, która zabezpieczała obszar zdarzenia. Skinął głową, odpowiedziało mu również skinięcie.

- Nie spodziewaliśmy się pana… - prawie wyszeptał, trochę onieśmielony kierownik zespołu.

- Mieszkam niedaleko, więc się przypisałem - odparł No44. – Jak rozumiem – spojrzał na podręczny powiadamiacz – mam przyjemność z D58?

- Tak jest! – zasalutował D58.

- No to z czym mamy kłopot?

- Zapraszam, już pokazuję… - Nie odwracając głowy od swojego przełożonego, D58 ruszył do odgrodzonego czerwoną folią obiektu zgłoszenia.

- Spokojnie D58… wszyscy jesteśmy tutaj po tej samej stronie. Tworzymy zespół. – Widząc nieporadność swojego pracownika, No44 postanowił dodać mu otuchy.

- Oczywiście… Oczywiście… O proszę. To! – Wskazał na mały kwiatek, który ledwo zdążył wybić się ponad ziemię.

- Aha…

- Dziś rano obserwatorzy zgłosili tę anomalię. Byliśmy tu już o ósmej. Chcieliśmy przystąpić do usuwania, ale… - Jego oczy błądziły, dawało się dostrzec nie tylko zdenerwowanie, ale również zakłopotanie z powodu zaistniałej sytuacji. – No ale… miałem pewne odczucie…

- Odczucie…?

- No… tak jakby… Zresztą, obecny tutaj E12, również to poczuł…

- No dobrze. A jakież to odczucie?

- Proszę spojrzeć, ale tak zgodnie z dyrektywą aj-si-ju-9-3, a my zawsze ją stosujemy!

- Tak, zawsze! – Przypomniał swoją obecność E12.

- I słusznie. No dobra. Dajcie spojrzeć… - Nachylił się nad małym kwiatkiem. Zarówno E12, jak i D58 zgięli plecy w identyczne łuki. Każdy z nich przekrzywił głowę, aby móc dostrzec mistrza przy pracy. Patrzyli to na kwiatek, to na No44. On zaś przykucnął. Przechylił głowę w lewą stronę, wyciągnął dłoń i musnął delikatne płatki. Dało się słyszeć ciche mruczenie.

- To przebiśnieg – oznajmił po chwili.

- Tak, tak, oczywiście, ale… - wtrącił E12.

- Tak, tak, widzę. Czarny!

- No właśnie. Normalnie byśmy go po prostu usunęli. Oczywiście zachowując kroki zalecone w dyrektywie won-1-1. No, ale…

- Tak, ale?

- No poczuliśmy… Bo to… - Nie mogąc znaleźć odpowiednich słów, E12 zwrócił się błagalnym wzrokiem w kierunku D58.

- Bo, tak, szkaradztwo i parszywość, niby tak… ale… Poczułem to, co opisuje dyre…

- Dajmy już spokój tym cyferkom, co poczuliście? Mówcie – przerwał mu No44.

- No coś, jakby… Piękno? – Usta wykrzywiły się w grymasie. Oczy zacisnęły się, obawiając się reakcji przełożonego.

- Piękno? – Zamyślił się No44. Ponownie spojrzał na niewielki kwiatek. Jego cechy zewnętrzne bezbłędnie wskazywały na anomalię. Dokładnie taką, jaką należy bezzwłocznie wyeliminować ze zbioru elementów rzeczywistości.

Był czarny, miał postrzępione koniuszki płatków, a całość pokrywała niezliczona ilość szarych plamek. Losowo, bez żadnej systematyczności! No, ale… Ręka za każdym razem cofała się, gdy myśl nakazywała jej usunąć roślinkę.

Dziwne, naprawdę dziwne, pojawiło się w głowie. Wieloletnia praktyka uczyniła z niego bezbłędnego łowcę. Wystarczyło, że przechodził koło czegoś, co swoim istnieniem zaburzało ideę harmonii i ograniczonego odpowiednimi dyrektywami wzoru piękna, a czuł, że coś jest nie tak. Niezawodne wyczucie poprowadziło go przez labirynt korytarzy, przez otwarte i zamknięte drzwi instytucji w której pracował i stał się legendą. Z jego zdaniem nie dyskutował nikt, dopuszczalne było jedynie, znaczące chrząknięcie, a i to z umiarem. A tutaj, przy zbiegu ulic Wachlarzowej i Pawiej, wahał się…

Oczy widziały tę nieszczęsną mieszankę niestandardowych kształtów i pomieszanych kolorów, a myśli podpowiadały – do piachu, zniszczyć to plugastwo, ale coś w środku nie pozwalało… Bo jeśli się mylił? Nie, to nie do pomyślenia. Nigdy się nie mylił! Piękno było tak proste w definicji. A on określał granice tych reguł. Dekrety, dyrektywy, zarządzenia – połowa z nich wyszła spod jego palców. Gdzież by teraz była ludzkość, a przynajmniej obywatele tegoż kraju, gdyby nie bezbłędnie wyznaczone krańce piękna. Wiedział gdzie, dokładnie wiedział. Żyliby w zgniliźnie bezguścia i brodziliby w mylności własnego zdania. Chaos. Anarchia. Aż nim wstrząsnęło.

Westchnął i ponownie skierował dłoń na wątłą nóżkę przebiśniegu. Pod palcami poczuł chropowatą zieleń, zacisnął palce - wystarczyło tylko szarpnąć, a świat stanie się lepszy. Raczej…

Odwrócił się do dwóch pracowników, którzy z wypiekami na twarzy obserwowali batalię z kwiatkiem. Gdy się podnosił, całe ich postacie krzyczały: I co? I co?

- Muszę się skonsultować.

E12 oraz D58 spojrzeli po sobie. No44 miał się skonsultować! Z kim? Przecież to on był wyrocznią w takich sprawach, jego oceny były błyskawiczne i zawsze trafne. Nigdy nie słyszeli, aby kiedykolwiek, z kimkolwiek się konsultował… W końcu D58 nie wytrzymał.

- A z kim, jeśli można spytać? Z kim się pan zamierza skonsultować?

- To chyba oczywiste – odparł – z AiZ!

D58 zemdlał.

Machina ruszyła, ślamazarnie, ospale, jak pociąg, co w parowym kotłował szale…

Całą okolicę ewakuowano. W miejscu, gdzie wyrósł nieszczęsny kwiatek, postawiono szczelnie zamykany namiot, aby jego wpływ nie miał najmniejszych szans na dotarcie do bezbronnych mieszkańców okolicznych bloków. Do pomocy wyznaczono elitarne jednostki departamentu Jakości Piękna - uzbrojone w maski przeciwwpływowe, trzymały straż w dzień i w nocy.

Minęły trzy dni, bo tyle było potrzeba, aby odpowiednie druki napęczniały od wymaganych pieczęci i niezwykle istotnych podpisów. Cała ta wieża dokumentów wylądowała docelowo na biurku głównego dyspozytora decyzji - jego wysokości AiZ.

W sobotni poranek, zarówno No44, jak i pierwsi, którzy dotarli na to miejsce, czyli ekipa D58 oraz E12, oraz nieomylny AiZ, zebrała się we wskazanym miejscu. Korzystając z pokładów doświadczenia oraz opracowanej specjalnie na takie sytuacje aparatury, przeprowadzona została analiza morficzna. Następnie, ze względu na brak jednoznacznej odpowiedzi, skorzystano z „Skreślania Opcji według Kategoryzacji Dyrdymałum", narzucania opinii zgodnie z „Zaufanym Kręgiem określonym w Zbiorze Dzieł Nieskomplikowanych Zamieszantusa", oraz potarto patyczkiem, opracowanym przez Komisarza Magnifikusa Chwalipiętusa.

Wszystkie te zabiegi nie dały jednak odpowiedzi: czy to, co rośnie tu, ma rosnąć dalej, czy też powinno być wyrwane.

- No niezwykła sprawa muszę przyznać… - dumał AiZ.

- No, ale czuje pan? – upewniał się No44.

- Tak. Ubolewam nad tym faktem, ale istotnie przyznaję, że czuję – przyznał AiZ.

- To może…? – zapytał nieśmiało No44.

- Tak?

- Może to zostawić…?

- No, ale jak? – zaciekawił się AiZ.

- Po prostu, odwrócimy się i pójdziemy.

- A obserwatorzy? Przecież oni od razu zgłoszą to ponownie? – Wykazał lukę w pomyśle AiZ.

- To się osłoni…

- Dobrze pan wie, że to nic nie da… Obserwatorzy go dostrzegą. – Mówił spokojnie, szanując każdy jeden wyraz.

- No to wyrwijmy to w diabły!

- Tak nie wolno. To coś, ma w sobie piękno, może tylko drobinkę, ale ono tam jest…

- To może, sam nie wiem… – No44 szukał wzrokiem pomocy w okolicznych krzaczkach. - Może stwórzmy jakąś listę wyjątków? I dopiszemy to – powiedział z wyraźnym obrzydzeniem, wskazując na kwiatek – do tej listy?

- Sam pan wie, że jest to niemożliwe. Oznaczałoby to wyjątek od reguły.

- No niby tak, ale zważywszy na okoliczności… - Lekko poluźnił, zupełnie nieuciskający, kołnierzyk.

- I co dalej? Może pozwolimy, aby w każdym takim wypadku coś było dopisywane? Wie pan, do czego to prowadzi?

- Do porządku?

- Chyba nie dostrzega pan złożoności problemu, drogi No44. To prosta droga do uznaniowości. I co, jeden będzie mówił, że piękne, a drugi, że nie? Jak by wyglądało nasze życie w takich warunkach? Każdy głos się liczy? Nie bądź pan śmieszny…

- Hmmm… To może przekazać to tym od szczęścia? Przyznam, że troszkę się cieszę, jak patrzę na ten, ten… No obiekt…

- To tylko pogorszy sprawę. Tym z departamentu Jedynego Właściwego Szczęścia nie można wierzyć – pokręcił przecząco głową AiZ. - Oni chichoczą… Nie, to jest za poważna sprawa…

- Cholera… o, przepraszam. – Schował oczy w czubkach butów.

- Doprawdy, ciężka sprawa...

Wszyscy patrzyli. I choć nikt nie chciał tu zostać, to żaden z obecnych nie ważył ruszyć się z miejsca. W końcu, No44 jakby trochę pojaśniał. Nieliczne włosy na czubku głowy rozprostowały się, kiedy pojedyńcza myśl popędziła przez zatroskane czoło. Palec wskazujący prawej dłoni wyprostował się, kciuk dołączył do pozostałych trzech palców, a całość skierowała się ku niebu. Spojrzenia grupy pobiegły za tym wskazaniem i wtedy usłyszeli „tumb". Oczy zwróciły się ku źródle dźwięku – wielkiemu, czarnemu butowi na nodze No44. Bucior powoli podniósł się z ziemi, uwalniając pokiereszowany, zmiażdżony, czarny przebiśnieg. Piękno zostało zdeptane.

- Oj! Przypadek… niechcąco… - Powaga na twarzy, zupełnie nie współgrała ze słowami, które wypowia-

dał. – No, ale zgodnie z dyrektywą a-ciu-8-2, czyli… Choć chyba nie muszę mówić…

- Przypadek losowy podczas badania sprawy… – wyszeptał, jak modlitwę D58. Teraz patrzył na No44 jak na swojego boga.

- Brawo No44, nietypowe rozwiązanie, przyznaję… Ale zgodne ze wszystkimi dyrektywami – z uznaniem pokiwał głową AiZ. – No to chyba sprawa została zakończona. Zniszczyć pozostałość, zdezynfekować otoczenie, zresztą… Wiecie co robić…

Nieuchwytne „uff" przebiegło przez wiele umysłów, przez wiele oczu i przez jeden ogon, choć akurat ten ostatni przypadek był raczej poza zainteresowaniem kogokolwiek.

Zupełnie bez powodu, trochę jakby zza kurty, wyszło, popatrzyło i...

Minął rok. Karaluch wygrzewał się na swojej leżance, która przez właściciela domu nazywana była wycieraczką. Objedzony do nieprzytomności, praktycznie już lewitował pomiędzy rzeczywistością a snem. Majaki i ginące kolory, to właśnie w tej chwili obserwował i pewnie wpadłby zupełnie w niezasłużony sen, gdyby nie coś, co go zainteresowało. Podbiegł do szczeliny, która wytworzyła się pomiędzy listwą podłogową a ścianą szafy.

Tak, coś tam było.

Stanął na tylnych odnóżach, by zrównać się z obiektem. Nigdy nic takiego nie widział – czarny, chyba przebiśnieg, wyrósł spod drewnianej listwy. Karaluch obwąchał go, zapominając, że był nie tylko głuchy, ale i kompletnie nie rozpoznawał zapachów. Dotknął więc kwiatek - nic ciekawego. Pogłaskał płatki - zupełnie zwyczajne. Wtedy właśnie postanowił skorzystać z ostatniego daru jakim obdarzył go stwórca – nieomylnej paszczy. Rozwarł ją więc szeroko. W myślach usłyszał miłe mlaśnięcie… Ale… Nie zdążył. Czarny przebiśnieg szybkim ruchem wystrzelił główkę i wydając przerażający, choć dodać należy, że dość cichy okrzyk, połknął karalucha.

Dalej nie działo się już nic. Przynajmniej tego dnia. Poza tym, że nóżka kwiatka wybrzuszyła się w połowie swojej długości. Niewprawne oko, mogłoby wziąć ten kształt za zdziwionego karalucha. Tak, tym razem, piękno zdecydowało się nie poddawać swojej wartości pod dyskusję – tym razem, jak i każdym kolejnym który nastał po owym dniu… Piękno obroniło się samo.

Bardzo dziękuję JM za... zresztą wie za co :)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

purpur, dodano 22.03.2016 19:06

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.